

## Liryzm Wołynia

Zbożna poezjo wołyńska szumiąca miodem w kłosach  
Różowiejca wschodem i złota w skwarne południe,  
Poezjo chałup bielonych, nogietek, malw i mięty –  
Jakżeś ty dla mnie bliska i śpiewna jakoś cudnie.

Nieraz wspominam sobie moje rodzinne strony  
I noce srebrne księżycem, i miłość ostatnią i pierwszą –  
Wodę z głębokiej krynicy... wiatry grające na skrzypkach,  
Ach, jakże byłem szczęśliwy, gdym pisać zaczynał wiersze.

Ach! rzucić, rzucić mury i wybiec w pole za miasto  
I sprężyć silnie ramiona w złotym słonecznym upale;  
Miedzami biec wśród zboża, ach biec aż do zmęczenia,  
A potem odpoczywać i grusze liczyć na polu.

Wrosnąć w te szare lössy<sup>1</sup>, po łokcie urobić ręce  
Przed pyłkiem najdrobniejszym uklęknąć na kolana,  
Najmniejszy skrawek ziemi ukochać sercem gorąco  
I miłość swą wyśpiewać szerokim bujnym łanom.

Można o wszystkim zapomnieć można wszystkiego się wyrzec  
Lecz miłość ziemi rodzinnej nie szeźnie w największej rozterce  
Nie trzeba być poetą, by miłość taką rozumieć –  
Wołyńska ziemia rodzona na dłoniach, podaję ci serce.

(Z tomu *Liryzm Wołynia*, Równe 1938)

---

<sup>1</sup> Gleba lessowa (przyp. red.).

## Wielka nienazwana

Tyle o Tobie pisano, mówiono, nakłamano  
i narastałaś w sercu jedną krwawiącą raną.

I jakżeż Cię teraz mierzyć produkcją pszenicy i ropy,  
jakie Ci miejsce wyznaczyć na mapie Europy?

Jakim okraszyć kolorem, jakim zawołać imieniem,  
o, Ty, maleńka, jak serce, o, Ty, największa na ziemi.

Wstydę się mówić głośno, bo nie znam takiego słowa,  
by Cię wyrazić godnie, by prawdę o Tobie zachować.

Trzeba zacisnąć zęby, chociaż w krwi cała broczysz  
i dławisz w gardle, a nocą słono napływasz do oczu.

Musisz pozostać w sercu jedną krwawiącą raną,  
O, Ty, najdroższa na ziemi, Ty, wielka Nienazwana.

1944 r.

(Z tomu *Pożegnanie sadu*, Warszawa 1948)